«Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!» Adam Mickiewicz

GAZETA POLSKA

Bukowiny

Видання громадської організації
«Чернівецьке обласне Товариство польської культури
ім. Адама Міцкевича»

Nr 165 (746)
grudzień 2020 r.
Ukazuje się od 30 lipca 1883 roku

Pismo społeczne, gospodarcze i literacko-kulturalne

Droga Bukowińska Polonio!
Droga Bukowińska Rodzino!

W oczekiwaniu na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok pełni nadziei spoglądamy w przyszłość. Święta niosą ze sobą wiele radości oraz refleksji dotyczących minionego trudnego okresu dla nas wszystkich, ze względu na pandemię i nadziei na nadchodzący Nowy Rok.

W każdej chwili życzymy tajemnicy, która buduje siłę spokojnego szczęścia, życzymy tajemnicy, która wzbogaca nas o mądry uśmiech, życzymy tajemnicy, która wzmacnia każdą drogę każdej miłości, życzymy tajemnicy, która wtajemnicza nas w każdy nieodgadniony zakamarek naszego wnętrza.

W tych wyjątkowych dniach chcemy Państwu życzyć radosnych, zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia w gronie najbliższych osób, w miłości, radości i ciepłej atmosferze. Sukcesów w pracy i wytrwałości w realizacji planów, dużo optymizmu i wiary w pogodne jutro, siły i wytrwałości w dążeniu do celu, pokoju dla naszego Państwa.

Nim gwiazdka zabłyśnie, nim święta przeminą
Niech Was błogosławi Panienka z Dzieciną
Niech się w Wasze życie szczęście, miłość wplata
– dziś, jutro, w Nowym Roku i po wszystkie lata!

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz zdrowego i szczęsliwego Nowego 2021 Roku!

Zarząd Główny Organizacji Społecznej „Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza", Redakcja „Gazety Polskiej Bukowiny".

Mikołaj w reżimie sanitarnym

Bieżący rok 2020, który dobiega końca, wydał się niezwykły i trudny. Ludzie pracują zdalnie, uczniowie i studenci uczą się online, różne wydarzenia odbywają się online, a niektóre imprezy całkowicie odwołują. Symbolem roku była maska medyczna, która stała się zabawną, ale tak smutną ozdobą naszych choinek. Tak jak inni, także Święty Mikołaj jest zaniepokojony problemami wywołanymi przez koronawirusa, ale Boże Narodzenie 2020 nie zostanie odwołane. Mimo okoliczności przygotowania idą świetnie. Taki ważny dla wszystkich komunikat przekazało Biuro Świętego Mikołaja w Rovaniemi w Finlandii. Koronawirus nie zmusił nas natomiast do odwołania AKCJI MIKOŁAJKOWEJ – musimy jednak pamiętać o środkach ostrożności, które umożliwią jej bezpieczny przebieg. Maseczki to podstawa! Nosimy je cały czas... używamy też rękawiczek i

dezynfekujemy ręce. O zasłanianie ust i nosa, oraz o dezynfekcję – prosimy także darczyńców. Zależy nam również na tym, żeby osoby które nas odwiedzają – przychodziły pojedynczo, albo dwójkami... a nie w większych grupach. Wszystko po to, żeby w miarę możliwości zachowywać dystans i żeby – najlepiej jak się da – panować nad sytuacją. W tym roku zasady bezpieczeństwa dotyczą wszystkich... nawet Mikołaja. Dlatego Mikołajki nie przyniosły dzieciom oczekiwanego szczęśliwego święta.

Redakcja „Gazety Polskiej Bukowiny" otrzymała tradycyjne zdjęcia z Piotrowiec Dolnych, gdzie święto odbyło się w kościele. Ksiądz Piotr Dochtycz błogosławił dzieciom z całej wsi i życzył im najpierw zdrowia, żeby w spokoju doczekać się Bożego Narodzenia w tym i przyszlym 2021 roku. Dzieci razem z rodzicami i wszystkimi parafianami modliły się o to, żeby COVID – ta podstępna choroba – opuściła nasz kraj i cały świat, oraz życzyły zdrowia świętemu Mikołajowi, żeby on zawsze pamiętał o nich. Dla przekazania świątecznego nastroju, którego tak potrzebujemy wówczas, z okazji dnia świętego Mikołaja dzieci Polskiego Centrum Kulturalno Oświatowego przy Gimnazjum Nr 3, oraz zespół dziecięcy „Kwiaty Bukowiny" grupy taneczne i wokalne przygotowały świąteczne występy emitowane onlain.

(Ciąg dalszy o tym w następnym numerze).

Wszechmogący Bóg przybywa w małej Dziecinie.
Słowo wreszcie stało się Ciałem.
Niech przyjście na świat Chrystusa
napełni nas miłością, radością i pokojem.

Pogodnych świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku
życzy

Lilia Luboniewicz
Prezes Zarządu Fundacji

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Буковинські рятувальники отримали допомогу

Уже багато років Управління ДСНС України в Чернівецькій області співпрацює з представниками Польщі: бере участь у різноманітних проєктах, спрямованих на підвищення рівня професіоналізму рятувальників, покращення матеріально-технічного оснащення вогнеборців.

Черговий проєкт «Гуманітарна допомога постраждалим від повені на українській Буковині» вдалось реалізувати при безпосередній участі Генерального консульства Республіки Польща в місті Вінниця за підтримки Чернівецької обласної державної адміністрації

15 грудня в Управлінні ДСНС за участі Генерального консула Республіки Польща в місті Вінниця Дамяна Цярціньского та начальника Управління ДСНС України у Чернівецькій області Сергія Михайлюка відбулось вручення гуманітарної допомоги для боротьби з повенями у Чернівецькій області. Дамян Цярціньский вручив особовому складу сертифікати на отримання спеціалізованих засобів та обладнання, зокрема рятувальні жилети, човни, мотопомпи, дренажні насоси, освітлювальні вишки та інше спорядження, яке рятувальники зможуть використовувати у своїй роботі при ліквідації наслідків надзвичайних ситуацій, спричинених паводками.

– Мені приємно, що така тісна співпраця відбувається саме між рятувальниками Буковини та колегами з Польщі. Завдяки цьому ми змогли реалізувати черговий проєкт. Я сподіваюсь, що така співпраця продовжуватиметься, – підкреслив Дамян Цярціньскі.

Начальник Управління ДСНС України у Чернівецькій області Сергій Михайлюк подякував за надану допомогу і зазначив, що з новим спорядженням робота рятувальників стане комфортнішою та безпечнішою.

По завершенню заходу Генеральний консул Республіки Польща ознайомився з діяльністю Чернівецької служби з надзвичайних ситуацій та відвідав музей пожежно-рятувальної справи, де ознайомився зі становленням пожежно-рятувальної служби Буковини.

Управління ДСНС України у Чернівецькій області.

Wesołe i smutne Wigilie

ze wspomnień życiowych p. Leopolda Kałakajła, sekretarza Czerniowieckiego Towarzystwa Kultury Polskiej im.Adama Mickiewicza w latach 1989-1999

Różne Wigilie bywały w jego życiu: wesołe, smutne i nawet bardzo smutne. Najsmutniejsze – w czasie II wojny światowej, a najradośniejsze – w okresie dzieciństwa. Wtedy jeszcze żyli rodzice i rodzeństwo – dwie siostry oraz brat.

DŁUGO PRZED Bożym Narodzeniem zaczynało się sprzątanie gruntowne mieszkania i całego obejścia, albowiem podczas Świąt wszystko musiało błyszczeć na glanc.

Tydzień przed Wigilią Matka oczyszczała pszenicę od chwastów i innych nieczystości dla głównego dania Wigilii – kuti (na Bukowinie kutia – to gotowana pszenica, przyprawiona miodem, makiem, orzechami i rodzynkami). Zazwyczaj pomagali jej przy tym zajęciu dzieci, wymyślając przy tym różne zabawy-psikusy. Ach, jak wesoło było! Do tego już odczuwali radość smakowania niecodziennych smakołyków, bo w codziennym wyżywieniu domowym rodzice używali wyłącznie owoców pracy polnej własnych rąk. Bardzo rzadko, tylko

na święta kupowano cukier, cynamon oraz inne przyprawy i bakalie.

W okresie adwentu charakterystycznym było uczestnictwo obowiązkowe w roratach. W dziecinnej pamięci szczególnie mocno wrył się jeden adwentowy poranek. Było ciemno, mroźnie i bezsnieżnie, gdy wczesnym rankiem Ojciec z Matką i synem wyruszyli do odległego od miejsca zamieszkania kościoła w Storożyńcu. Po drodze po raz pierwszy Leopold zobaczył oświetlenie elektryczne. Te świecące żarówki tak bardzo mu się spodobały, że do dziś ich blask pamięta i uważa, że nigdzie i nigdy już nie widział tak pięknie świecących żarówek. Długo stał w jednym miejscu zaczarowany ich światłem, choć mróz siarczysty dobierał się bez litości mu do skóry, bo ubrany był licho, na odpowiedni przyodziewek zimowy nie stać było.

W miarę przybliżania się do świąt Bożego Narodzenia atmosfera domu nabierała coraz bardziej znamiennego kolorytu. W ostatnim tygodniu przed Wigilią przychodził organista z opłatkiem, a dwa dni przed Świętą Wieczerzą Matka zabierała się na dobre do pieczenia ciast świątecznych. Gdy Leopold budził się w tych dniach rankiem, to już w piecu chlebowym wesoło buchał ogień i wkładano do pieca zawijańce z makim, serem, orzechami. A dalej pomagał wyciskać, co bardzo lubił, ciastkowe serduszka, gwiazdki, rybki, smarując je jajkiem i posypując orzechami.

Gdy na niebie zabłysła pierwsza gwiazdka, cała rodzina zasiadała uroczyście do nakrytego i zastawionego stołu. Ojciec gasił lampę naftową – bo w owych czasach tak oświetlano mieszkania – i zapalał świecę. Przy płonącej świecy wspólnie odmawiano modlitwę. Ojciec dziękował Bogu za dary – plony zebrane z pola i sadu, brał opłatek i dzielił się z każdym członkiem rodziny i domownikami, składając życzenia odpowiednio do wieku i zajęć. Po tym uroczystym wstępie spożywano w milczeniu tradycyjne na Bukowinie potrawy: kutię, barszcz czerwony z uszkami (nadziewanymi farszem z suszonych ugotowanych grzybków–prawdziwków), karpia w galarecie po żydowsku i smażonego, pierogi (z powidłem ze śliwek, kapustą, kartoflami), groch, fasolę rozmaicie przyrządzone – tak, żeby w sumie było 12 dań. Po spożyciu w ciszy uroczystej kolacji świątecznej zaczynano śpiewać kolędy. Od tej chwili w całym domu było bardzo wesoło – każdy chwalił się otrzymanym prezentem, który znalazł pod choinką. Tak wesoło upływał czas do rana. Nikt nie czuł się zmęczonym i nie spieszył się do łóżka, bowiem w tę noc spać nie należy.

Raniutko, w pierwszy dzień Świąt, wszyscy szli na pasterkę. Tego dnia po południu chodzili kolędnicy. Jako pierwsi przychodzili z ,,bractwa" – jego uczestnicy zbierali datki na potrzeby kościoła. Dopiero potem zjawiali się ,,herodzi" – dzieci, młodzież i starsi kolędnicy polskiej i rumuńskiej narodowości, bo Polacy żyli obok Rumunów.

Mijały lata... Święta Bożego Narodzenia bywały bogatsze lub biedniejsze – w zależności od urodzajów i zarobków Ojca, ale zawsze wesołe. Kiedy Leopold wyrósł, też chodził kolędować z kolegami Polakami – po polsku, z Rumunami – po rumuńsku.

Kolędy znał polskie i rumuńskie – śpiewa ich do dziś. Pewnego razu z jasełkami zaszli do Rumuna. Ten wypadek zapamiętał na całe życie. Gospodarz przyjął kolędników szczerze i uprzejmie, z wielkim szacunkiem. Cała rodzina rumuńska bardzo uważnie w skupieniu słuchała i oglądała to mini przedstawienie religijne. Po ukończeniu, głowa domu – sędziwy najstarszy przedstawiciel tej rodziny zapłacił im (według tradycji prawosławnej) i powiedział: ,,choć śpiewaliście i przedstawialiście nie po rumuńsku, ale Bóg jest jeden i w tej chwili błogosławi was i nas, bo modliliśmy się w duchu razem z wami".

Tak było, gdy chodził do młodszych klas. W starszych klasach z nastaniem ferii świątecznych chodzono z kolędą, przedstawiano scenki jasełkowe wyłącznie po rumuńsku. Po polsku kolędy nie brzmiały wszędzie jak wcześniej, a tylko w domach rodzinnych Polaków i w Domu Polskim. Bowiem w tych latach, zaczynając od roku 1930 Rumuni wprowadzili w życie Ustawę o języku rumuńskim, zmuszając każdego obywatela danego kraju rozmawiać tylko po rumuńsku nie zważając na to, że w tym regionie mieszkali i inne narodowości. Polakom jak i przedstawicielom innych narodowości (Ukraińcom, Węgrom, Niemcom, Żydom) osobliwie trudno było służyć w wojsku rumuńskim. Za każde słowo nie rumuńskie – żołnierz był policzkowany.

Polaków Bukowiny przed zagrozą wynarodowienia jednoczyły Domy Polskie – to one były ostoją zachowania polskości na tych terenach. Tak było i w miejscowości, w której mieszkał p.Leopold. Miejscowym Polakom w ich Domu Polskim (zbudowanym kosztem własnym) brakowało sali dla organizowania większych imprez, lecz nie zważając na to, byli szczęśliwi i przekonani, że tak dobrze jak na Bukowinie nie ma nigdzie, bo byli przywiązani uczuciowo do tej ziemi. A na horyzoncie bukowińskim zaczęły się pojawiać czarne chmury najstraszniejszej z wojen.

Jesienią 1939 r. Rumuni wzięli p.Leopolda do wojska. Przyznaczony został do jednostki strzelcow górskich w Braszowie. Kiedy szedł z domu w nieznane, zostawiał samotną Mamę – Ojciec na ten czas już nie żył. Starszy brat został powołany do wojska wcześniej, a siostry zamężne przebywały daleko.

Wczesnym rankiem 24 grudnia 1939 r. przyjechał do domu. Zapukał do drzwi. Usłyszał przerażony głos Matki: „Kto tam?" ,,To ja, Mamo, Dziuniu". Długie chwile otwierania mocno zaryglowanych drzwi i z płaczem przypadł do Matczynych nóg i zimnych rąk, na które spadały gorące łzy Matki i syna. „Boże święty, to Ciebie puścili? Na jak długo?" ,,Na dziesieć dni" – odpowiedział. ,,Bogu niech będą dzięki i za to" – wyszeptała Matka. Dopiero teraz zauważył jak Matka źle wygląda i ledwie trzyma się na nogach. Była chora. Spała ubrana w kuchni, ale i tu było zimno. Nie było choinki, zawijańców, ciastek, pierogów – w domu świeciło pustką. W szopie znalazł kilka kawałków drzewa i rozpalił w kuchni ogień, żeby choć odrobinę się zagrzać. Siedzieli koło pieca kuchennego – syn trzymał Matkę w ramionach, okrywając ją wojskowym płaszczem rumuńskim. W całości – scena w stylu obrazów Grottgera, lecz to nie był obraz martwy, a życie realne i inny wiek – dwudziesty, oraz Polak w mundurze rumuńskim, a nie polskim.

Ciąg na str. 3

Wesołe i smutne Wigilie

Ciąg ze str. 2

Milcząc przesiedzieli do ściemnienia się – wiele godzin. Było ich w domu rodzinnym tylko dwoje – Matka i najmłodszy syn. Zasiedli do wieczerzy wigilijnej. Na stole nakrytym białym pięknie wyszywanym obrusem stał talerzyk z opłatkiem oraz miska z ugotowanymi w mundurze ziemniakami. Podzielili się opłatkiem i odmówili modlitwę. Matka cały czas gorzko płakała, a syn nie znajdował słów pocieszenia. Cicho i smutno nucili kolędy, póki sen ich nie zmorzył. To była pierwsza smutna Wigilia w życiu młodego Polaka . . .

Na drugi dzień raniutko poszedł sam do kościoła, bo Matka iść nie mogła. Od razu po nabożeństwie zgłosił się do miejscowego posterunku policyjnego by zameldować się, bo mundur strzelca górskiego bardzo rzucał się w oczy i w miasteczku już wszyscy wiedzieli o jego przebywaniu w domu.

Wieczorem jak zwykle przyszli kolędnicy, lecz ten dom ich nie zaprosił, bo gospodyni nie miała ani pieniędzy ani poczęstunku.

Po świętach narąbał drzewa na opał, zrobił porządek w obejściu i wieczorem drugiego stycznia 1940 r. był gotów wracać do wojska. Pożegnanie było długim i rozpaczliwym. Do pociągu nikt go nie odprowadzał, szedł sam z myślami smutnymi.

Wigilię 1941 r. spędził w jednostce saperskiej w Krajowej (Rumunia). W tym czasie już trwała wojna. Żołnierzom było bardzo ciężko, bo oprócz wykonywania rozkazów uciążliwych cały czas byli głodni – jeść dawali mało. Dla p. Leopolda ratunkiem było to, że do wojska od starszego brata nauczył się trochę sprawy szewskiej i w wolnych od służby chwilach chodził do warsztatu szewskiego pomagać naprawiać buty żołnierskie. Za to czasem zapłacono, a częściej nakarmiono. Na Wigilię czekał z niecierpliwością, mając nadzieję, że w ten wieczor świąteczny dadzą trochę więcej jadła. W Wigilię wrócili z ćwiczeń o zmroku. W stołówce dali im jeść, ale jak zwykle, nawet bez opłatka. I tu zrozumiał, że padł ofiarą różnicy religii. Rumuni w większości są prawosławni i świętują Boże Narodzenie dwa tygodnie później. Niezadowolony apetyt dawał się osobliwie w znaki, był bardzo głodny. Marzenie – raz w roku na swoje święta pojeść do syta – niestety nie spełniło się. Z tego wszystkiego zadecydował pójść do warsztatu szewskiego. Ubrał kombinezon, wziął kosz ze śmieciami i poszedł ich wysypać. Stojący na warcie, nic nie podejrzewając, przepuścił go. A on tymczasem gnany głodem, wciśnął się pod drut kolczasty i był już na ulicy poza koszarami. Pech chciał, że na głowie miał czapkę wojskową, a na sobie kombinezon zdradliwy. Na dalekie oddalenie się od koszar w takim ubiorze nie można było nawet myśleć. Pojawienie się w mieście żołnierza bez przepustki groziło sądem polowym. Wszedł do sklepu obok koszar. Właściciel odrazu go zauważył, choć w sklepie było dużo ludzi. Cały czas trzymał go w polu wzroku. Młody żołnierz stał bezradny, bo wszystko sprzedawane było na kartki. W dodatku z kuchni na zapleczu dolatywał taki smaczny zapach, aż duch zapierało. A zawiedziony apetyt świąteczny nadał upominał się o swoje, napuszczając na głódnego zdradliwe zawroty głowy i ciemność w oczach.

Bardzo nieśmiało, na trzęsących się nogach, podszedł do właściciela sklepu i szeptem po rumuńsku (inaczej odszedł by z kwitkiem) począł błagać o sprzedanie czegoś za pieniądze. Widać, że Rumun nie był złym człowiekiem, bo sprzedał mu aż dwa małe bochenki chleba, choć wiedział, że może być za to pokarany zamknięciem sklepu. A nasz chlopak, ucieszony, schował chleb pod kombinezon i wybiegł na ulicę.

Przeszedł kawałek, zatrzymał się na chwilę żeby odsapnąć od strachu i znowu wlazł pod drut kolczasty. Był na terenie swojej jednostki. Przeszedł koło wartownika. Cierpła na nim skóra, że ten go zatrzyma. No o dziwo! Nie zatrzymał, nawet nic mu nie powiedział, ale z jego miny zrozumiał, że wartownik był zdziwiony tak długim czasem wysypywania śmieci. To go już najmniej interesowało, bo nogi same niosły do warsztatu, odczuwając, że za chwilę głód zostanie ukojony. Majster z pomocnikiem w momencie pochłonęli bochenek. Co tam było tego chleba, na dwóch mocnych i dziko głodnych chłopów! Zrozumiał, że jeżeli jeszcze przez chwilę pozostanie z nimi, to jemu od dzisiejszej wyprawy niebezpieczniej pozostanie tylko zapach chleba w powietrzu.

Pozostały drugi bochenek tak szybko schował pod kombinezon, że kumple nawet nie spostrzegli i wziął nogi za pas. Uciekał co sił, bojąc się, że mu odbiorą i sami zjedzą. Z duszą na ramieniu w bloku koszarowym znalazł ciemny kąt i tam się ulokował. Siedząc w kucki, kroił ocalony chleb na drobne kawałeczki, chcąc zostawić trochę chleba na dzień następny.

Dzielenie się opłatkiem w rodzinie Kałakajły. Pan Leopold na czele stołu. Od lewa syn Korneliusz i jego żona Mariczka. Po prawiej stronie – wnuczka Irena, przed nią siedzi żona p. Kałakajły pani Dominika, dalej – wnuczka Danuta z mężem Pawłem i wnuk Andrzej.

Zjadł jeden kawałeczek, delektując się nim jak najlepszym ciastkiem wyrobu Matczynego z dobrych czasów, a przed oczyma – nakryty z potrawami stół w rodzinnym domu! Drugi kawałeczek, smakując z zamkniętymi oczyma – świeci się przepiękna choinka. W tym urojonym upojeniu świątecznym zjadł następny kawałeczek, następny, aż naraz ręka trafiła na pustkę. Otworzył oczy i spostrzegł – nie pozostało nic. Ukląkł, długo i żarliwie modlił się, prosząc w modlitwie Boga o zdrowie dla Matki. Dziękował Bogu za ten posiłek wigilijny.Tak zakończył się wieczór Wigilijny pierwszego roku wojennego.

Rok później w noc Wigilijną maszerowali na nowe miejsce postoju. Zatrzymali się nad ranem w zupełnie bezludnym miejscu. Dowódca, pod naprędce postawionym namiotem, przy czerwonym świetle latarni studiował mapę. Żołnierze byli szczęśliwi z chwili wypoczynku. Ktoś usiadł na własnych nogach, ktoś przycupnął, a niektórzy położyli się na zamarzniętej ziemi. Korzystając z tej wolnej chwili, odszukał Jana Niedzielana (w plutonie było ich tylko dwóch Polaków, o tym nikt z najbliższego nawet otoczenia nie wiedział – doskonale znali język rumuński) i obaj oddalili się nieco w stronę od odpoczywających. Wówczas Jan odezwał się po polsku, bo nikt ich usłyszeć nie mógł: ,,U nas na pewno w tej chwili już idą do kościoła na pasterkę". Nie mieli zegarków, ale odczuwali, że to już ranek (na Bukowinie na pasterkę szło się wczesnym rankiem). Zaledwie w ich wyobraźni, u kazdego po swojemu, zarysowały się dalekie domy rodzinne, kościół i pasterka – chcieli uklęknąć w czystyrn polu do modlitwy, gdy rozległa się komenda: ,,Wstać! Przygotować sie do drogi! Marsz!"

Zaskrzypiały załadowane skrzyniami trotyłu furmanki, ruszyli. Rozumiał na wojnie nie można płakać z powodu widzianego, bo by człowiek oczy wypłakał. Jednak tym razem pociekły po twarzy łzy gorące, a mroźny wiatr bezbożnie dmuchał im prosto w oczy. I szli oni razem, nic nie mówiąc, gnani złym losem w nieznane, pod cudzym dowództwem i w imię cudzych spraw politycznych.

II wojna światowa minęła. Zostawiła po sobie zamęt nowych dziejów. Ze straszliwego snu ludzkość zapadła w drugą noc, pełna niepewności i nowego ,,czerwonego" koszmaru. Trudno było się ocknąć i wchodzić w nowe życie, gdzie nie wracało z dawnego nic, jak nie wrócili umarli.

Żywi wracali... Wrócił z wojny i nasz bohater danych wspomnień. Dom rodzinny w Storożyńcu był całkiem pusty – Matka już nie żyła. W pierwszy powojenny wieczór Wigilijny dzielił się opłatkiem z Ciotką w Czerniowcach. Ten wieczór święty stał się opoką życia Jego dalszego na tej ziemi. Od tej chwili jego los był powiązany z nowym domem rodzinnym, gdzie jak dawniej nadal panowała polskość, choć na zewnątrz rządzili nowi zaborcy.

Nie wyjechał do Polski (wielu Polaków nie chciało wierzyć na długotrwałe panowanie Moskali na Bukowinie) bo uznał za słuszną motywację Ciotki: ,,I na tej ziemi musi zostać Polak, by nie poszły na marne polskie łzy i polska krew, ,,wszak ziemia ta w obronie jej jest zlana polską krwią" (z hymnu Bukowińczyków, który do wojny znał i śpiewał każdy Polak na Bukowinie). Testament ten moralny Polki bukowińskiej zrealizowany został Polakami w 1989 r. założeniem w Czemiowcach Towarzystwa Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza, jednym z założycieli którego jest jej siostrzeniec Leopold Kałakajło, do dziś aktywny działacz polonijny.

A życie szło rok za rokiem swoim torem, wyznaczając każdemu na tej ziemi przyznaczony mu od urodzenia los. Kolejne Wigilie naogół były smutne, bo musiano świętować ukradkiem za szczelnie zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi oknami, a kolędy śpiewano po cichu. Następnego dnia rano ukradkiem spieszono na pasterkę i oglądano się na wszystkie strony, żeby nie daj Boże ktoś z pracy lub znajomy nie zobaczył jak się wchodzi do kościoła. A najczęściej było tak, w tym dniu od 6 rano musiał być w pracy. Jedynie jego żona (nie pracowała, była panią domu, wychowywała dwóch synów) w ciągu tych wszystkich lat była zawsze na każdym bez wyjątku nabożeństwie (choć jest Rumunką) z gorącymi modlitwami o zdrowie i dobro całej Rodziny.

Możliwość chodzenia do kościoła jawnie i nawet po kryjomu (kto bał się konsekwencji urzędowych) było darem Bożym dla tutejszych Polaków. W latach 50-tych władze sowieckie zamknęły i odebrały wiernym na Bukowinie wszystkie kościoły, oprócz parafialnego w Czemiowcach. Przetrwał jako kościół czynny 50 strasznych lat dzięki mężnej postawie grupy parafian – Polaków, wśród których był i pan Leopold Kałakajło, którzy trzymali w swoich rękach klucze od kościoła i stanowczo oświadczyli władzom, że klucze dobrowolnie nie oddadzą.

Kościół zdołano uratować, lecz nie udało się odwojować wolności oficjalnej wyznania – wierni zmuszeni byli pod zagrozą utraty pracy po kryjomu w nocy, nad ranem przy zamkniętych drzwiach brać ślub, chrzcić dzieci. W takich warunkach dzieci szły do pierwszej Komunii Świętej. Zmarłych chowano bez księży, w nocy, szybko modlono się przy trumnie. Na plebanii pod ochroną osób zaufanych ks. Franciszek Krajewski i ks. Jozef Jędrzejewski uczyli dzieci, oraz dorosłych religii i języka polskiego. Duszpasterstwo w tych tak ciężkich czasach prowadzone było na Północnej Bukowinie tylko po polsku.

W Czemiowcach od 1940 r. do dziś podczas katolickich Świąt Bożego Narodzenia kolędować nikt nie chodzi. Nadal pozostał strach oraz brak jeszcze świadomych przywódców. To dotyczy tylko miasta, bo po wsiach, gdzie mieszkają Polacy (Panka, Pietrowce Dolne, Stara Huta, Tereblecz, Dawideny) w swoje święto Polacy kolędują co roku.

Wigilia roku ostatniego drugiego tysiąclecia. Wieczór... Zbliża się godzina 20. Na niebie już zabłysła pierwsza gwiazdka. Cała Rodzina zbiera się o tej godzinie, żeby wspólnie odmówić modlitwę, spożyć wieczerzę świąteczną i posłuchać audycji radiowej w języku polskim z okazji Świąt przygotowaną Towarzystwem. Na pięknie nakrytym stole 12 potraw i 12 nakryć – 11 dla domownikow i jedno tradycyjnie dla możliwego gościa samotnego. Na czele stołu stoi senior rodu z żoną, a dalej starszy syn z małżonką, corka z synem i wnukiem, młodszy syn z żoną i dwiema córkami.

Wieczerza rozpoczyna się wspólną modlitwą, dziękują Bogu za doczekany dzień w zdrowiu i spokoju. Głowa Rodziny biorąc opłatek, dzieli się napierw z wierną małżonką, dziękując jej za wychowanie dzieci, wnuków, za opiekę nad domem i dalej po kolei z każdym, składając życzenia tak, jak to robił kiedyś jego Ojciec. Przy końcu wieku w tym domu w Czerniowcach jest tak, jak było na początku wieku w jego domu rodzinnym. Podczas śpiewu kolęd (głośno) otoczony wnukami i prawnukiem, dziękował Bogu, że Bóg dał mu dożyć tak wieku sędziwego (urodził się 11.11.1918 r.) i że doczekał się zmian. Już nie trzeba się ukrywać, można głośno śpiewać kolędy, a rano spokojnie z całą Rodziną iść do kościoła na pasterkę. Żal tylko, że nie chodzą w mieście kolędnicy.

Zadumany, w pewnej chwili usłychał – z radia donosił się głos spikera w języku ukraińskim o katolickim Święcie Bożego Narodzenia. Zabrzmiała kolęda w języku ukraińskim śpiewana na nutę jednej z najbardziej znanych kolęd polskich. Tak się zaczęła audycja radiowa przygotowana Czemiowieckim Towarzystwem Kultury Polskiej...

Od smutnych myśli odciągnęły go wesoły śmiech i radość najmłodszych, którzy cieszyli się z prezentów, znalezionych pod choinką. Te bardzo skromne upominki były prawdziwym majstersztykiem pomyślności gospodyni domu, bo sytuacja finansowa w Rodzinie jak u większości ludności na Ukrainie jest bardzo skromna.

Podsumowanie drogi życiowej przy końcu wieku XX: biedne dzieciństwo – i nie bogata starość! U nie jednego samotnego Polaka, a i nie tylko u samotnego, Wigilia tego ostatnego roku drugiego tysiąclecia byla smutna. Jak w latach wojennych – chłodno i głodno . . .

Tradycyjnie w tej Rodzinie wieczerza Wigilijna kończy się następującą modlitwą odmawianą najstarszym w rodzie: *Podnieś rękę, Boże dziecię, // Błogosław Ojczyznę milą, // W dobrych radach, w dobrym bycie // Wspieraj jej siłę – swą siłą, // Dom nasz i majętność całą, // I twoje wioski z miastami.// A Słowo Ciałem się stało // I mieszkało między nami.*

Na pasterce w kościele parafialnym modliła się i śpiewała kolędy Rodzina cała.

Zapisała wspomnienia życiowe p. Leopolda Kałakajło Jadwiga-Wanda KUCZABIŃSKA.

BOŻE NARODZENIE – to święto, które obchodzimy jako przybycie Boga do ludzi, abyśmy znaleźli się w domu przy Bogu albo do Niego wrócili.

Bukowina – wielonarodowościowy region karpacki z bogatą mozaiką etniczną, kulturową i religijną. To różne języki i świątynie, lecz wspólne miasta, wsie, ulice, podwórka, a czasem i mieszkania. Po wojnie z kolejnymi pokoleniami do rodzin polskich weszły inne narodowości.

W wieczór Wigilijny, dzieląc się w Polskim Domu białym opłatkiem, łączą się ludzie dobrej woli w braterskiej radości i nadziei. Łamią sią opłatkiem wspólnego losu, życząc sobie nawzajem – zdrowia, szczęścia w domach rodzinnych, zgody oraz uszanowania ludzi różnych narodowości, wiary w Boga i błogosławieństwa Bożego.

Życzenia od członków TPK dla pana Kałakajły z okazji jubileuszu – 90. rocznicy urodzin.

Jestem szczęśliwa, że jestem Polką...

Jestem ostatnią z rodu Kuczabińskich z zachowanym nazwiskiem rodowym, Polką urodzoną na obczyźnie z rodziców Polaków: Jana Mieczysława Kuczabińskiego syna Zdzisława Kuczabińskiego i Karoliny z domu Dworeckiej.

Uważam, że prawidłowo zrozumieć życie i uczynki którejkolwiek osoby można na poznaniu jej rodowodu, gdyż tradycje rodowe, przodkowie stawiani rodzicami dzieciom jako wzór, a na tej podstawie wychowanie rodzinne – formują i wpajają odpowiedne poczucie tożsamości narodowej, charakter i światopogląd każdego człowieka.

Przodkowie mego Ojca pochodzili z Krakowskiego. Z opowiedzi Ojca wiem, że ród nasz był szlacheckim herbu Gozdawa. Herb ten pochodzi od wieku XV – jest on rdzennie polski. Należy zaznaczyć, że w historii polskiej geneologii istniała możliwość wielu rodom szlacheckim przypisywania herbów. Pełna lista herbowych nie jest możliwa do odtworzenia z powodu zaginięcia wielu akt i dokumentów w czasie II wojny światowej.

Kiedyś bogaty i stopniowo biedniejący ród nazwiska Kuczabiński, przy końcu XVII wieku wpisał się do mieszczaństwa miasta Lwowa. Starszy brat prapradziada – Wincenty Kuczabiński na początku XIX wieku miał we Lwowie własną drukarnię. Prapradziad – Ludwik Kuczabiński (1810-1880) – obywatel miasta Lwowa (to miano otrzymywano za zasługi przed miastem) i fortepianista (tak jest zaznaczone w zachowanym nekrologu) założył we Lwowie fabrykę pianin. Mieszkał we Lwowie przy ul. Dominikańskiej , 7 i został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodzinnym. Od tego właśnie Kuczabińskiego zaczęła się sławna na całą Galicję, a później Rumunię dynastia słynnych mistrzów budowy, strojenia fortepianów, pianin i organów. Jego syn, a mój pradziad – Franciszek Kuczabiński (1847-1924) urodzony we Lwowie – mistrz budowy organów i fortepianów, długoletni stroiciel fortepianów Filharmonii Czemiowieckiej (dowodem nekrolog w językach niemieckim i rumuńskim) założył w 1912 r. w Czemiowcach wytwórnię fortepianów (Emil Biedrzycki „Historia Polaków na Bukowinie" str. 184), gdzie terminowali i doszli do stopnia mistrzów Jego syn – Zdzisław Leonard (urodzony we Lwowie w 1878 r., a zmarł w Czemiowcach w 1945 r.) i wnuk, a mój Ojciec Jan Mieczysław (1904-1968 na Bukowinie).

Ostatnia z rodu płci żeńskiej, a nie męskiej, nie zostałam tradycyjnie stroicielem, ale los splatał mi figla i połączył moje życie z organami i fortepianem, ale w innym charakterze. Nawiązując do dynastii Kuczabińskich jako stroicieli, spotykam fortepiany, pianina starych marek wiedeńskich, gdzie w pewnym ustalonym miejscu w klawiaturze są podpisy pradziada, dziadka i ojca – to była ich tradycja fachowa. Są to dla mnie dziś wzruszające chwile i jestem Im za to bardzo wdzięczna. To podpisane nazwisko zostawiło u właścicieli fortepianów, pianin bardzo wysokie zdanie o mistrzostwie tej Rodziny którego dziś w tym zawodzie niestety brak.

Z wyżej podanych danych widać, że ród mój pochodził z Polski i dopiero na początku XX w. osiedlił się na Bukowinie. Był to z pokolenia w pokolenie ród z krwi i kości Polaków, nie zrzekający się swej narodowości, gdy żyli pod Austrią (1902-1918), pod Rumunią (1918-1940) i od 1940 r. pod Sowietami, a nawet w łagrach Sybiru.

Na początku XX w. (w 1901 r.) w Czemiowcach na stałe osiedlił się Franciszek Kuczabiński z żoną, córką i jednym z synów – Zdzisławem Leonardem, który na ten czas już był żonaty. O losie pozostałych trzech synów pradziada i Ich dzieciach przy mnie w domu nie wspominano (w tych czasach bali się przyznawać do rodziny za granicą), chociaż, bywając od 1964 roku u kuzyna w Krakowie, słyszałam, że któryś z Kuczabińskich żyje w Anglii i jest znanym naukowcem. Szukaliśmy, ale nie udało się znaleźć.

Powracając do początku wieku XX, to u Zdzisława Leonarda już na Bukowinie urodzili się: w 1903 r. Tadeusz Zygmunt, w 1904 r. Jan Mieczysław, w 1905 r. Antoni Józef. Rodzina była liczna, ale wszyscy mieszkali razem – trzy pokolenia rodu.

Ojciec (Franciszek) razem z synem Zdzisławem założyli w 1912 r. wytwórnię fortepianów, która działała do 1940 r. Choć mieszkali w Czemiowcach, ale zawodowo byli znani w całej Galicji i Rumunii. W tych czasach zawód mistrzów budowy i strojenia fortepianów, organów był unikalny i bardzo ceniony.

Tak jak Franciszek Kuczabiński swego czasu we Lwowie za zasługi przed miastem otrzymał prawo mianować się obywatelem Lwowa, co było wysokim uznaniem, tak Jego syn Zdzisław, jako osoba znana i szanowana w czemiowieckim środowisku rzemieślniczym, w latach 1912-1920 był prezesem Izby Rzemieślniczej w Czemiowcach. Od 1905 r. długie lata wiceprezes Stowarzyszenia Polskich Rzemieślników „Gwiazda", które istniało od 1897 r., a od 1905 r. działało w gmachu Domu Polskiego, łącząc polskich rzemieślników, którzy od chwili osiedlenia się na Bukowinie byli krzewicielami rzemioseł różnorodnych nie znanych na tych terenach i swoją rzetelną, nowatorsko-fachową pracą przyczynili się do wszechstronnego rozwoju tego kraju.

W młodości synowie Zdzisława – trzej bracia Tadeusz, Jan, Antoni prawie we wszystkim mieli jednakowe upodobania, zawsze trzymali się razem i tylko II wojna światowa rozdzieliła ich na trzy różne kraje (do końca życia już się nigdy nie spotkali). Wspólną miłoscią ich młodości był sport. Byli członkami Stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół Bukowiński" i klubu sportowego „Wawel". Grali w jednej drużynie piłkarskiej. Przed samą wojną najstarszy wsród braci Tadeusz objął stanowisko trenera drużyny piłkarskiej, a średni – Jan w 1932 r. w Jordanowie zdobył złoty medal w rzucie dyskiem, najmłodszy – Antoni pasjonował się tenisem. Oprócz sportu lubili śpiewać – należeli do chóru „Lutnia", Jan był niekwestjonowanym solistą. Różnili się wyborem zawodu. Ojciec miał żal do najstarszego i najmłodszego synów, że nie kontynuowali zawód rodzinny (Tadeusz został kolejarzem, Antoni – introligatorem, po wojnie aż do smierci w 1953 r. pracował w Krakowie w drukarni przy ul. Wadowickiej). Zato Janek w wieku 26 lat otrzymał tytuł mistrza-stroiciela od Wysokiej Izby Rzemieślniczej w Czemiowcach, na tamte czasy to był sukces ogromny.

Jesienią 1932 r. w Domu Polskim odbył się bal na cześć drużyny piłkarskiej, która wygrała mecz u drużyny klubu żydowskiego „Makao" (Jan był bramkarzem). Średni brat dotychczas nie był żonaty – chciał zostać księdzem. Ale na tym balu przetańczył całą noc z jedną partnerką – trzecią siostrą Dworeckich, efektem czego były zaręczyny. Pobrali się dopiero w 1937 r. Pięc lat narzeczeństwa – to był termin dla sprawdzenia uczuć oraz przygotowania fundamentu dla założenia rodziny (budowa domu własnego). Tu warto podać do wiadomości porządek, jaki istniał w tym czasie stosownie osób, którzy mieli zamiar się pobrać. Żeby otrzymać pozwolenie oficjalne na zawarcie związku małżeńskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego, mężczyzna musiał udowodnić dokumentami istnienie mieszkania oraz podać wysokość zarobku – dla utrzymania rodziny (tak było przy Rumunach).

Matka moja – Karolina z Dworeckich (1909-1966) pochodziła z wielodzietnej rodziny czysto polskiej (była dwunastym ostatnim dzieckiem). Jej Ojciec – Karol Dworecki był zastępcą naczelnika miejskiej Straży Pożarnej. Po szkole podstawowej ukończyła polską bursę rękodzielniczą im. Jana Kilińskiego, którą założył w Czerniowcach w 1907 r. lekarz Eugeniusz Mitkiewicz. Po ukończeniu tej szkoły zaczęła pracować w małej fabryce, produkującej dywany perskie na zamówienia, właścicielką której była Niemka. Widząc rzetelność Matki w pracy, ta Pani załatwiła Matce dwuletni staż we Wiedniu. Wróciwszy z Dyplomem, została przyznaczona szefem produkcji. Na tym stanowisku przepracowała do początku wojny, bo Niemka z początkiem wojny fabrykę zlikwidowała i wyjechała do Niemiec – do Faterlandu, podporządkowując się nakazowi Hitlera, który wzywał wszystkich Niemców do powrotu do Niemiec (do wojny w Czerniowcach dzielnicę miasta „Rosza" zamieszkiwali osadnicy niemieccy).

28 sierpnia 1941 r. urodziłam się Ja – Jadwiga -Wanda Kuczabińska. Wiosna 1945 r. okazała się ostatnią wiosną dzieciństwa szczęśliwego. W sierpniu 1945 r. został aresztowany Moskalami mój Ojciec na podstawie donosu sąsiada Ukraińca o tym, że jest szpiegiem na korzyść Polski. Został osądzony na 8 lat Sybiru. Wrócił do rodziny spoczątku na parę dni w 1953 r. (po śmierci Stalina), a na zawsze dopiero w 1958 r. – 5 lat osiedlenia się w innej miejscowości jako kara dodatkowa.

1945-1958 – lata życiowe bez Ojca (bez lalki w dzieciństwie), pod ostrym, no mądrym wychowaniem kochanej Matki (rygor pruski – zmuszało życie). Od kiedy pamiętam siebie, zawsze byłam uczona w duchu polskości, zaczynając od rozmów tylko w języku polskim, nauki w domu języka polskiego, historii Polski. Wychowanie Matki w tym trybie założyło fundament dla mojej przyszłej działalności społecznej jako założyciela w obwodzie Czerniowieckim Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w 1989 r. Byłam prezesem Towarzystwa 3 kadencje 1989-1999 rr.

Za działalność polonijną w 1993 r. Prezydent RP Lech Wałęsa we Lwowie wręczył Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Minister Kultury RP w 1996 r. również we Lwowie – medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Cała opowieść o losie jednej rodziny polskiej, która się na mnie skończy, ma na celu pokazać życiowe skutki II wojny światowej. Wicher wojenny złamał wiekowe drzewo rodzinne. Trzy mocne konary tego szczepu rzucono na trzy różne krańce życiowe. Trzy rodziny jednego rodu okazały się w trzech krajach: w Polsce, Rumunii i ZSRR-Ukrainie. Razem nigdy więcej się nie spotkały. Los życiowy wygrała rodzina Antoniego w Polsce, a przegrała – Jana w ZSRR-Ukrainie. Z całego rodu dziś zostały dwie osoby: jedna w Rumunii (wyjechała do Niemiec), a druga – na Ukrainie.

Jeżeli nie byłoby tej strasznej wojny, napewno cała wielka rodzina mieszkałaby w pięknym Lwowie lub znowu w kochanym Krakowie - mój Ojciec nie przeszedłby przez Sybir, ja uczyłabym się w szkole polskiej i na mnie nie skończyłby się ród.

Możliwie, że jest to moja chorobliwa ambicja, ale jestem szczęśliwa, że jestem Polką, że nazwisko mego rodu dzięki wyżej wskazanym odznaczeniom figuruje wsród dokumentów urzędowych Rzeczypospolitej Polskiej – Ojczyzny mojego Rodu całego.

Jadwiga-Wanda KUCZABIŃSKA,
pierwszy prezes odrodzonego Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza.

Prapradziad Franciszek Kuczabiński, obywatel Lwowa, Prezes Towarzystwa rzemieślników w Czerniowcach.

Prababcia Jadwigi – Wanda.

Młode małżeństwo Karolina i Jan Kuczabiński.

Jan Kuczabiński w wojsku rumuńskim. 1923 r.

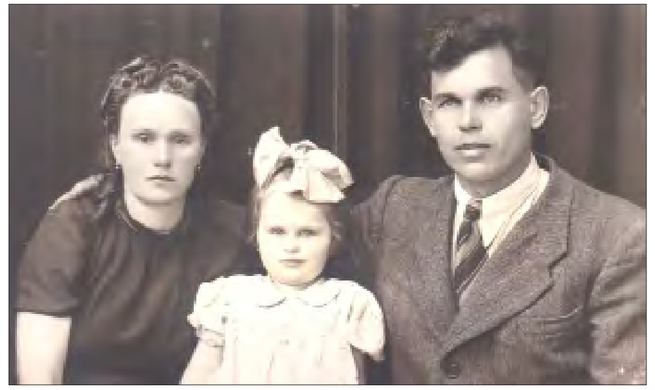

Jadzia z rodzicami. Ostatnie zdjęcie przed aresztem ojca Jana Mieczysława Kuczabińskiego.

J.M. Kuczabiński w łagrze. Malunek 1951 r.

Bożonarodzeniowe życzenie, które p.Jan Kuczabiński namalował w łagrze w 1951 r.

Pierwsza komunia święta pani Jadwigi-Wandy.1948 r.

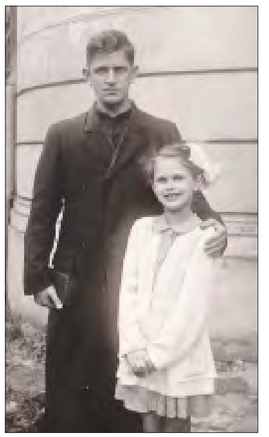

Z księdzem Józefem Jędrzejewskim. 1948 r.

Jan Kuczabiński otrzymał tytuł mistrza-stroiciela fortpianów i organów.

Z kuzynem Władysławem – synem Antoniego, brata ojca.

Karolina Dworecka. 1929 r.

Brat ojca Antoni (w okularach) podczas II wojny światowej (1944 r.).

Najmłodszy brat Tadeusz w 1940 r. wyjechał do Suczawy (Rumunia) i tam zmarł. Jedyny raz był w Czerniowcach w 1962 r. Na zdjęciu z Janem Kuczabińskim.

Sekcja sportowa Domu Polskiego. Drużyna piłkarska (drugi od lewej strony Jan Mieczysław Kuczabiński).

Na balu na Boże Narodzenie w Domu Polskim (1932 r.) Karolina Dworecka, która została narzeczoną pana Jana Kuczabińskiego.

Jadzia. 1946 r.

Życzenie dla córki, które p.Jan Kuczabiński namalował w łagrze w 1950 r.

Poświęcenie Domu Polskiego w Czerniowcach. 12 października 1991 r.

Polsko-ukraiński dialog porozumienia

II Międzynarodowa Naukowo-Praktyczna Konferencja „Miejsce/miejsca pamięci. Polsko-ukraiński dialog porozumienia." (80. rocznica Zbrodni Katyńskiej)

21 listopada br. odbyła się II Międzynarodowa Naukowo-Praktyczna Konferencja upamiętniająca 80. rocznicę zbrodni katyńskiej „Miejsce/miejsca pamięci. Polsko-ukraiński dialog porozumienia", zorganizowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie, Federację Organizacji Polskich na Ukrainie i Instytut Historii Ukrainy NAN Ukrainy.

Konferencja odbyła się w formie on-line i zgromadziła ponad 60 uczestników – naukowców, znawców tematu, działaczy społecznych i ekspertów oraz 180 widzów i słuchaczy m.in. z Polski, różnych ośrodków na Ukrainie i z Rosji.

Konferencję otworzył pan Bartosz Cichocki Ambasador Polski na Ukrainie, który podkreślił wagę współpracy polsko-ukraińsko-rosyjskiej w przedmiocie badań nad Zbrodnią Katyńską i represjami NKWD oraz podziękował za dotychczasowe wysiłki w tej kwestii, a także za pielęgnowanie miejsc pamięci.

W imieniu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie uczestników Konferencji przywitał wice-prezes Zarządu doc. Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowicza w Czerniowcach Władysław Strutyński.

Uczestnicy konferencji przyjęli uchwałę, w której wyrażają m.in. chęć wzmocnienia współpracy środowisk badających poszczególne aspekty Zbrodni Katyńskiej, kontynuowania dyskusji nad kwestią Zbrodni Katyńskiej w formie corocznych międzynarodowych naukowo-praktycznych konferencji, seminariów, okrągłych stołów, które przyczynią się do pogłębienia badań i wiedzy w przedmiocie Zbrodni.

Przywitanie uczestnikom II Międzynarodowej Naukowo-Praktycznej Konferencji «Miejsca/miejsce pamięci w polsko-ukraińskim dialogu porozumienia (80. rocznica Zbrodni Katyńskiej)»

SZANOWNI PAŃSTWO!

W imieni Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie serdecznie witam wszystkich uczestników Konferencji, poświęconej upamiętnieniu 80. rocznice ofiar zbrodni Katyńskiej.

Za zaszczyt uważamy obecność wśród nas w tak nadzwyczaj trudnych warunkach pandemii WSz Pana Bartosza Cichockiego, Ambasadora RP na Ukrainie, a także naukowców z Polski i Ukrainy, którzy podzielą się z nami swymi badaniami nad wyżej wspomnianym problemem oraz nad ogólnokonferencyjnym tematem, który dotyczy miejsc pamięci w polsko-ukraińskim dialogu porozumienia.

Od lat przedstawicieli naszych organizacji członkowskich Federacji z różnych zakątków Ukrainy corocznie przyjeżdżają do Katyni, aby uczcić pamięć pomordowanych w bezcjalski sposób obywateli RP wśród których byli nie tylko Polacy, lecz również przedstawiciele innych narodowości, jako obywatelie RP. Stanowili oni elity narodów, potencjał obronny, intelektualny, twórczy.

Będziemy myślą z tymi, którzy walczyli o wolność, spokój i godność ludzką tak w Polsce, jak i na Ukrainie.

Jesteśmy pewni, że dziś z pewnością usłyszymy ważne i cenne oraz ciekawe wypowiedzi na zaproponowany organizatorami Konferencji temat. Życzymy owocnych obrad!

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Історична пам'ять як фактор формування сучасних українсько-польських відносин

Відносини політичного керівництва СРСР щодо поляків у міжвоєнне двадцятиріччя насичені трагічними сторінками. Вони отримали розвиток під час Другої світової війни та після її закінчення. Маємо підстави констатувати, що сучасне керівництво Росії в стосунку вже до Республіки Польща та незалежної України та їх народів продовжує традиції Радянського Союзу. Певною мірою така зовнішньополітична ситуація впливає на сучасні українсько-польські взаємини. Спільні місця національної пам'яті, наприклад такі як національний історико-меморіальний заповідник «Биківнянські могили», меморіальний комплекс у Катині можуть і повинні єднати наші народи.

Варто прослідкувати динаміку позиції керівництва СРСР щодо польської проблематики не на міжнародному рівні, а безпосередньо в країні. Польська проблема у довоєнний та післявоєнний періоди свідчить про певний стратегічний алгоритм у діяльності радянської репресивної системи зі знищення найактивнішої частини польської спільноти.

Партійно-державне курівництво Радянської країни від самого початку її існування досить вороже ставилось до Польщі і до поляків, які великими групами проживали в Радянських Україні та Білорусії. Сталін не міг пробачити Польщі нищівної поразки радянських військ під Варшавою у 1920 році. (Warszawska bitwa – „Cud nad Wisłą"), коли здавалось перемога була вже досягнута.

Згадаємо процес розробки та реалізації так званої «польської операції – operacji polskiej, 1937-1938». І проведемо паралелі щодо дій радянського керівництва і радянського репресивного апарату в 1939-му, 1947-му та порівняємо з 1940 роком і Катинською трагедією. Вони свідчать, що радянська машина насилля діяла з холодною послідовністю та небувалою жорстокістю. Вже починаючи від 1933-го органи НКВС почали фабрикувати справу так званої Польської військової організації (POW – Polska Organizacja Wojskowa). 11 серпня нарком Єжов підписав наказ НКВС СРСР № 00485 «Про ліквідацію польських диверсійно-шпигунських груп та організацій ПОВ» (його проект був затверджений на засіданні Політбюро ЦК ВКП (б) 9 серпня 1937 р. (П51/564). Разом із закритим листом «Про фашистсько-повстанську, шпигунську, диверсійну та терористичну діяльність польської розвідки в СРСР» він був розісланий у всі місцеві органи НКВС.

Сталін на рапорті народного комісара внутрішніх страв М. Єжова про перебіг «польської операції» написав таке собі «схвально-рекомендаційне» побажання-вказівку: «Дуже добре! Копайте та вичищайте цей польсько-шпигунський бруд. Знищуйте його в інтересах Радянського Союзу» . Протягом 1937–1938 років було засуджено 139 815 осіб, з яких 111 071 отримали вирок – розстріл.

Наявна джерельна база дає нам підстави констатувати, що до 1939-го, коли Радянський Союз спільно з нацистською Німеччиною окупували Польщу, були проведені дві масштабні репресивні кампанії стосовно поляків: депортація у 1936-му до Казахстану під адміністративний нагляд НКВС 36 000 поляків, громадян СРСР, переважна більшість яких проживала у прикордонних областях УРСР, та масові арешти поляків різних соціальних груп під час «польської операції», як складової Великого терору 1937-1938 років. Ось як охарактеризував трагічні події того часу професор Гіроакі Куромія з Індіанського університету (Блумінґтон, США): «Польська операція була напевно найспустошливішою під час масового терору, який застосовувався проти конкретних національних груп за часів Сталіна. І так як за Голокост, про польську операцію повинно пам'ятати все людство».

Після вересня 1939-го вже відпрацьований процес репресій розповсюдився і на території, які відійшли до СРСР (Східна Галичина, Волинь) відповідно Договору між офіційними Берліном і Москвою. Поляків, українців, євреїв, білорусів масово вивозили до Сибіру. Про ці трагічні сторінки повинні добре пам'ятати два сусідніх народи і, особливо, науковці та політики Польщі й України. Напевне настав час, коли польські та українські науковці, аналізуючи нові архівні документи, повинні відійти від взаємних звинувачень при оцінці трагічних подій у спільній історії двох народів, а поглибити вивчення процесів функціонування політичних систем як у повоєнній Польській Народній Республіці, так і, особливо, в СРСР. Вони не могли існувати без свідомого і постійного продукування внутрішнього ворога, безкомпромісної боротьби з ним – з наступним його обов'язковим знищенням. Тому є прикладом операція «Вісла» у Польщі, яка розпочалась 28 квітня і тривала до кінця липня 1947-го, хоча останні виселення українських родин мали місце у 1950 р. Цікавим є те, що на початку операція мала назву «Схід». І в цьому ж році, вже у Радянському Союзі, у відповідності з рішенням Ради Міністрів СРСР за № 3214-1050 від 10 вересня 1947 року, на території Рівненської, Волинської, Львівської, Дрогобицької, Станіславської і тернопільської областей була проведена операція «Захід». Вона передбачала виселення українських родин, які підозрівались у зв'язках з ОУН або УПА. Виселення розпочалось 21 жовтня 1947-го (останніх осіб вивезли 23 листопада). Всього вивезли до Казахстану, на Північ Росії та до Сибіру 76 192 особи.

Як подібні ці дії радянського керівництва, якщо проаналізувати перебіг трагічних подій, які сьогодні ми називаємо Катинською трагедією.

Знову засідає 5 березня 1940 року Політбюро ЦК ВКП(б) і приймає рішення про розстріл «14 700 польських офіцерів, чиновників, поміщиків, поліцейських, розвідників, жандармів, осадників і тюремників, які перебувають у таборах для військовополонених», а також 11 000 заарештованих, які перебували у в'язницях західних областей України та Білорусі, «членів різних контрреволюційних шпигунських і диверсійних організацій, колишніх поміщиків, фабрикантів, колишніх польських офіцерів, чиновників і перебіжчиків». Основою для рішення Політбюро стала записка наркома внутрішніх справ СРСР Л. Берії в ЦК ВКП(б) Й. Сталіну, в якій розстріл перерахованих категорій польських полонених і в'язнів було запропоновано, «виходячи з того, що всі вони є закоренілими, невиправними ворогами радянської влади». Після розстрілів у Москву відправили телеграму: «Операция по разгрузке лагерей закончена». Загалом у трьох таборах було знищено 14 552 осіб. Паралельно тривали розстріли в'язнів у тюрмах західних областей України та Білорусі. Загалом тут було знищено 7 305 осіб, з них майже 500 було страчено у Харкові, не менше ніж 2 000 – у Києві та поховані в Биківні. Кількість розстріляних у Херсоні та інших містах України досі остаточно не встановлена, а пошук їхніх могил продовжується.

80 років, які минули з часу трагічних подій, і їх жертви зобов'язують науковців, і в першу чергу Інститути національної пам'яті у Варшаві та Києві, формувати за результатами наукових досліджень об'єктивні висновки, а не задовольняти тимчасові кон'юнктурні потреби деяких політичних еліт. Тим більше, що в Росії відбуваються активні процеси з фальсифікації Катинської проблематики.

Багатовікова історія двох сусідніх народів переконливо свідчить, що тільки спільна правда, рівноправна співпраця додаватиме силу і повагу на міжнародній арені як Польщі, так і Україні.

Владислав СТРУТИНСЬКИЙ, доцент кафедри міжнародних відносин Чернівецького національного університету імені Юрія Федьковича.

1 stycznia – Nowy Rok, Świętej Bożej Rodzicielki;
6 stycznia – Trzech Króli (Objawienie Pańskie); **12 kwietnia** – Wielkanoc;
13 kwietnia – Poniedziałek Wielkanocny; **1 maja** – Święto Pracy;
3 maja – Święto Konstytucji 3 Maja;
31 maja – Zesłanie Ducha Świętego (Zielone Świątki); **11 czerwca** – Boże Ciało;
15 sierpnia – Święto Wojska Polskiego, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny;
1 listopada – Wszystkich Świętych; **11 listopada** – Święto Niepodległości;
25 grudnia – Boże Narodzenie (pierwszy dzień);
26 grudnia – Boże Narodzenie (drugi dzień)

Kącik dla dzieci

L.J. KERN

Przyjazd choinki

Po torach, po mostach,
pomiędzy górami
Jedzie do Warszawy pociąg
z choinkami.
Przypatrzcie się chłopcy,
uwaga dziewczynki:
Na każdym wagonie nic tylko choinki.
Już pociąg przystaje,
już podróż skończona,
Już jesteś w Warszawie
choinko zielona.

M. MAJCHRZAK

Choinka

Jak najjaśniej świeć choinko
Małym córkom,
Małym synkom,
Dużym tatom,
Mamom bliskim,
Świeć choinko,
świeć nam wszystkim!

B. LEWANDOWSKA

Spotkanie z choinką

Wczoraj rosłaś na polanie,
dzisiaj przyszłaś do nas.
Jakie miłe to spotkanie,
choinko zielona!
Jeszcze między gałązkami
został świergot ptaków....
Teraz my ci zaśpiewamy,
Słuchaj przedszkolaków!
Powiesimy świecidełka
i wydmuszki z jajek,
żebyś była taka piękna,
jak królewna z bajek.

Партнери поглиблюють співпрацю…

Чернівецький національний університет ім. Юрія Федьковича один із кращих університетів нашої країни. Тут створені прекрасні можливості для майбутніх випускників. Вони беруть участь у різних міжнародних ініціативах, проєктах, таких, приміром, як «Еразмус».

Факультет історії, політології та міжнародних відносин активно співпрацює з університетами багатьох країн, особливо з польськими вузами. Завдяки зусиллям факультету історії, політології та міжнародних відносин ЧНУ та Центру «Східна школа польських студій імені Антона Кохановського» я була на двомісячному навчанні у Вищій школі бізнесу та підприємництва і проходила практику у відділі планування і розвитку міської ради та міському центрі культури міста Островець Свєнтокшицький.

Господарі вразили своєю гостинністю та бажанням максимально сприяти нашому якісному навчанню. Координатор програми

«Еразмус» пані Агнєшка Квятковська, а також ректор Вищої школи бізнесу та підприємництва професор, д-р габ. Павел Готовєцкий вдало організовували пізнання польської історії та культури для студентів обміну, серед яких була також студентка з Кавказького міжнародного університету в Тбілісі, Грузія.

Під час перебування в Островцю мені вдалося познайомитися з багатьма викладачами й гостями Вищої школи, більше дізнатись про спільну культуру і традиції наших народів. У вільний від навчання час нам організовували екскурсії до цікавих місць регіону, а також до інших міст Польщі – ми побвали у Варшаві, Любліні, Кракові, Сандомєжі, Вєлічці, Кєльці, відвідали парк юрського періоду у Балтуві.

Працівники мерії міста Островець Свєнтокшицький на чолі з президентом міста паном Ярославом Гурчинським також були максимально привітними та допомагали набувати досвід роботи в державних установах. У нас була можливість допомагати у підготовці ініціатив президента міста, конференцій, нас знімали у святкових промоційних роликах, ми давали інтерв'ю на Radio Ostrowiec та Lokalna TV.

Я вдячна керівництву факультету історії, політології та міжнародних відносин ЧНУ та Вищої школи бізнесу і підприємництва в Островцю за чудовий досвід й яскраві емоції, бажаю успіхів та подальшої плідної співпраці між нашими навчальними закладами.

Марина ЖИЖИЯН,
студентка 4-го курсу
факультету історії, політології
та міжнародних відносин ЧНУ.

◆ PRZEPISY

Słodkie i pyszne desery

Świąteczny makowiec

Skłaniki na ciasto: *mąka krupczatka – 200 g, masło – 200 g, przyprawa do piernika – 2 małe łyż., proszek do pieczenia -1 mała łyż., smalec – 50 g, cukier puder – 50 g, kasza manna – 3 duże łyż., żółtko jajek – 3 szt., Cukier z prawdziwą wanilią do ciast – 1 opakowanie.*

Na masę makową: *masa makowa – 1 puszka, orzechy – 50 g, kasza manna – 3 duże łyż., białko – 3 szt.*

Do dekoracji: *lukier biały, kakao, płatki czekoladowe.*

Przygotowanie. Na stolnicę lub do miski przesiać mąkę, dodać resztę składników i zagnieść ciasto po czym odstawić je na 24 godziny do lodówki. Białka ubić na sztywno i delikatnie wymieszać z masą makową, orzechami oraz kaszą manną.

Po 24 godzinach rozwałkować ciasto na grubość 1 cm, włożyć do formy wysmarowanej masłem i zalać masą makową.

Resztą ciasta udekorować makowiec, po czym piec w temperaturze 180°C przez 50 minut.

Makowiec ostudzić, udekorować lukrem, kakao oraz płatkami czekolady.

Sernik z białą czekoladą i z brzoskwiniami

Skłaniki na ciasto: *mąka pszenna – 2 szklanki, masło zimne – 180 g, cukier z prawdziwą wanilią do ciast – 1 opakowanie, cynamon mielony – 1 łyżeczka, proszek do pieczenia – 1 łyżeczka, żółtko jajek – 1 szt., prażone ziarna słonecznika – 1 garść.*

Masa serowa: *twaróg półtłusty – 1 kg, jaja – 2 szt., cukier – 3 łyżeczki, skórka pomarańczowa – 1 łyżka, biała czekolada –1 tabliczka, brzoskwinie z puszki –2 szt.*

Przygotowanie. Cukier utrzeć z 1 żółtkiem, mąkę przesiać z proszkiem do pieczenia, dodać tłuszcz, cynamon, słonecznik i zagnieść ciasto, oddzielić ¼ ciasta, a resztą wyłożyć blachę.

Ser zmielić z dodatkiem odrobiny cukru, dodać 2 żółtka, pokrojone w kostkę brzoskwinie, skórkę z pomarańczy i łyżkę tłuszczu. Czekoladę rozpuścić w kąpieli wodnej i dodać do masy. Białka ubić na sztywno i delikatnie wymieszać z masą serową. Masę wyłożyć na kruchy spód, a następnie z pozostałej części ciasta uformować rulony i wyłożyć na wierzch. Piec ok. 40 min w temp. 180 stopni.

ŚP

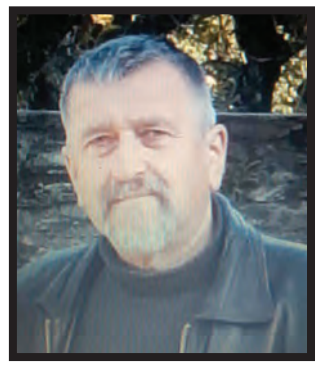

Smutna wiadomość podekscytowała bukowińskich Polaków, parafian kościoła pw.Podwyższenia Krzyża Świętego – w wieku 72 lat zmarł mieszkaniec Czerniowiec

MIECZYSŁAW ZUBRZYCKI.

On był uczciwym człowiekiem, gorliwym katolikiem, przyzwoitym mężem i ojcem, obdarzonym różnymi talentami. Z zawodu muzyk, całe życie zajmował się kulturą, pasjonował się też słowem poetyckim. „Gazeta Polska Bukowiny" oraz obwodowa gazeta „Bukowina" wielokrotnie publikowały jego wiersze pełne miłości do Boga, do ojczyzny, do polskości.

Pan Mieczysław – jeden z założycieli i zastępca prezesa organizacji społecznej „Rodzina Kolpinga" oraz aktywny członek Towarzystwa Kultury Polskiej – był powszechnie ceniony i szanowany wśród Polaków na Bukowinie.

W te smutne dni, jak również w okresie Adwentu, – składamy najgłębsze wyrazy współczucia Jego małżonce i dzieciom, wszystkim bliskim i przyjaciołom i modlimy się razem z Wami za duszę świętej pamięci p. Mieczysława.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie,
a światłość wiekuista niechaj mu świeci!
Niech odpoczywa w pokoju wiecznym – Amen!

Zarząd Główny Organizacji Społecznej „Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza", Redakcja „Gazety Polskiej Bukowiny".

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt Fundacji Wolność i Demokracja «Polska Platforma Medialna».

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

GAZETA POLSKA
Bukowiny
«Газета польська Буковини»
Реєстр. св-во серія ЧЦ №346-26р
Засновник:
Чернівецька обласне Товариство польської культури ім. А.Міцкевича

Wydawca:
Redakcja czasopisma «Bukowina».

«Газета польська Буковини» виходить раз на місяць.
Газета розповсюджується через первинні організації Товариства польської культури ім. А.Міцкевича і продається у римо-католицькому костелі в Чернівцях та у костелах області.
Ціна договірна.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów i korekt.
Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają opinii redakcji.

Rada Redakcyjna:
Władysław STRUTYŃSKI
Antonina TARASOWA
Regina KAŁUSKI
Olga RUSNAK
Maria MALICKA
Korina ZOZULA
Walentyna WYSZNIAK

Adres redakcji:
58000 Czerniowce, ul. Ukraińska 22 p. 22.
Адреса редакції: 58000 м.Чернівці, вул.Українська, 22, к.22.
Tel.: 0372/ 52-47-37, tel./fax: (0372) 55-26-59.

Zespół redakcyjny:
Antonina TARASOWA *(Redaktor Naczelny)*
Władysław Strutyński, Łucja Uszakowa, Sergij Szwydiuk, Artur Oskwarek, Maryna Łysiuk, Tomasz Kałuski, Walentyna Karpiak.

Strona internetowa Obwodowego TKP im. Adama Mickiewicza oraz „Gazety Polskiej Bukowiny" **www.bukpolonia.cv.ua**